POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień | Dnia 24-go listopada 1945r. | Rok. VII. Nr. 46

ZESZŁOROCZNE POWSTANIE

Nawiązując do artykułu "Konspiracja i powstanie" /nr. 40 "Polski Walczącej" z b.r./ przechodzę do właściwego opowiadania o przygotowaniu i przebiegu walki.

Zadanie, jakie okręg Warszawski miał od 1940 r., zmieniało się zależnie od położenia. Powstanie na obszarze całej Polski było planowane na moment, gdy powstaną korzystne warunki, to znaczy, gdy okupant będzie gonił ostatkiem sił, jego armie znajdą się daleko poza Polską lub przynajmniej w obszarze naszej wschodniej granicy, w administracji nastąpi chaos, w krajach okupowanych będą siły podziemne gotowe do wystąpienia, zaś wojska alianckie będą w zwycięskim pochodzie ku sercu Rzeszy, a co najmniej w trakcie skutecznego niszczenia sił niemieckich na zachodzie.

W lutym 1944 r. zadanie dla okręgu przewidywało jedynie ochronę ludności cywilnej w wypadku zarządzonej ewakuacji gdyby front wschodni się cofał; przy czym część sił, dobrze uzbrojona, razem około 4.000 ludzi, miała odejść do dyspozycji dowódcy podokręgu Skierniewice.

W dniu 25.VII.1944r. dowiedziałem się na odprawie, że Naczelny Wódz zarządza dla okręgu warszawskiego Powstanie, czas wybuchu określi Dowództwo Armii Krajowej. Wszystkie okręgi wykonują plan "Burzy" natomiast okręg stołeczny jest jedyny, który wykona największy wysiłek t.j. walkę o charakterze ogólnego zrywu. Braki w uzbrojeniu będą pokryte masowymi zrzutami. Zadanie: "Opanować miasto, lotniska Okęcie i Bielany oraz radiostację Raszyn. Unieruchomić warszawski węzeł kolejowy."

Do wykonania takiego zadania oddziały okręgu były przygotowywane od roku 1941. Położenie jednak pod koniec lipca 1944 było różne od tego, w jakim walka powstańcza w całym Kraju, a więc i w okręgu stołecznym była planowana. Przeciwnik był silniejszy, niż kiedykolwiek, nie było objawów dezorganizacji ani w wojsku ani w administracji niemieckiej, ale za to zbliżał się potężny zalew frontu rosyjskiego, którego pierwsze fale uderzyły o południowo-wschodnią część okręgu t.j. o Otwock i Miłosną, a od południa o Warkę.

Plan własny polegał na równoczesnym uderzeniu na wszystkie przedmioty natarć z zaskoczeniem przeciwnika. Wysiłek główny w środkowej części stolicy obejmując wszystkie mosty na Wiśle i centralnej Pradze z dworcami wschodnim, wileńskim i praskim .Odwód, trzymany centralnie, miał być użyty zależnie od wytworzonego położenia. W powiecie warszawskim na zachód od Wisły, silna partyzanka, we wschodniej części działanie na niemieckie straże tylne.

Natarcia na każdy przedmiot były szczegółowo rozpracowane w niezliczonej ilości ćwiczeń z uwzględnieniem wszystkich wariantów. Dowódcy wszystkich szczebli byli wartościowymi ludźmi; okres okupacji dodał im nowe wysokie wyrobienie społeczne.

Siły niemieckie w okręgu warszawskim, wynoszące łącznie 38,000, wliczając w to policje, SS, SA, żandarmerię oraz oddziały ukraińskie i turkiestańskie, zostały w ciągu ostatniego tygodnia miesiąca lipca wzmocnione trzema dywizjami, z których dwie były pancerne. Jedna wyszła na peryferie Pragi /dyw. panc. "Herman Goering"/ druga pancerna /"Wicking"/ ustawiła swe 350 czołgów i dział szturmowych w różnych punktach dzielnic Warszawy.

Na te siły miało się rzucić czterdzieści tysięcy żołnierzy polskich. pragnących wziąć odwet za wszystkie bestialstwa wroga, popełnione w ciągu długich pięciu lat straszliwego panowania na naszych ziemiach, szczególnie okrutnego w Warszawie. Czterdzieści tysięcy doborowego, ożywionego najlepszym duchem żołnierza chciało za wszelką cenę ujrzeć światło wolności.

Ogół polski w stolicy widział ewakuujących się Niemców słyszał huk dział w najbliższej okolicy, widział pożary Wawra i Anina i obawiał się że wróg ujdzie z Warszawy bezkarnie, że zbrodnie masowo popełniane na ulicach miasta — ostatnio prawie bez przerwy od października 1944 — nie będą pomszczone.

Radio Moskwa, nawołując od tygodni do walki, znalazło grunt podatny. Szły pomruki coraz głośniejsze o kunktatorstwie dowództwa, były uzasadnione obawy, że setki naszych młodszych dowódców ze swymi plutonami przejdą pod rozkazy ludzi obcych, niewiadomo skąd przybyłych. Cała ludność oczekiwała jakiegoś niezwykłego zdarzenia. Coś wisiało w powietrzu; położenie wydawało się trudne do opanowania. Trzeźwe mózgi ludzi odpowiedzialnych za szeregi wojskowe oceniały sytuację jako trudną z uwagi na podniecenie umysłów. Przy ołtarzach w każdym domu wieczorne śpiewy nabożne przeciągały się poza zwykłe godziny, codziennie śpiewano pieśń: "Odmień o Jezu ten smutny czas" . . . stolica szła ku swemu przeznaczeniu, pchana Siłą Wyższą.

W tym położeniu wystąpił nowy czynnik. Niemiecki gubernator dystryktu wydał zarządzenie stawienia się stu tysięcy ludzi na dzień 28.VII. do robót fortyfikacyjnych. Groziło to rozbiciem oddziałów, gdyż głównie młodzież wojskowa była zagrożona tym rozporządzeniem. W razie zabrania młodych ludzi nie mogłoby być wykonane nawet to najłatwiejsze zadanie okręgu to zn. ochrona ludności przed agresją wycofującego się prusactwa.

W tych warunkach zarządziłem na dzień 28.VII.44. ostre pogotowie oddziałów. Z tego rozkazu wynikało trzymanie zespołów na lokalach konspiracyjnych. Miało to na celu uspokojenie umysłów, przeciwdziałanie samodzielnym wystąpieniom, które mogły spowodować przedwczesny wybuch. Pogotowie zostało po 24 godzinach odwołane, skoro się okazało, że administracja niemiecka nie odważyła się pójść na drogę represji za zlekceważenie zarządzeń stawienia się do pracy.

W dniu 29 lipca rosyjskie szpice pancerne dotarły do Pragi /Targówek/, wrębując się bez trudu w głąb ugrupowania niemieckiego. Rosjanie, nadchodząc z Radzymina weszli w lukę, jaką tutaj miała niemiecka obsada pozycji obronnej, przygotowanej w latach 1940 na 1941, rozbudowanej systemem punktów i gniazd oporu z zastosowaniem fortyfikacji stałych a ciagnącej się na dogodnych do obrony wzniesieniach terenowych od Zegrza przez Wólkę Radzymińską — Zielonkę — Okuniew — Miłosną — Zalesie — Wiązowną do Otwocka. To przedmoście Warszawy było słabo obsadzone. Na linii Wisły żadnych umocnień nie było.

Dziesiątki moich oficerów wywiadowczych pracowało codziennie wewnątrz ugrupowania nieprzyjaciela, dając najświeższe wiadomości. Po zachodnim brzegu Wisły wypady rozpoznawcze zmotoryzowanych oddziałów Armii Czerwonej docierały do Grójca. Niemcy obsadzali na gwałt Lasy chojnowskie /na południe od Konstancina i Jeziorny/, części dywizji niemieckich odeszły w stronę Warki dla zabezpieczenia się od południa.

Położenie było w sztabie oceniane na zimno. Uzgodnione z Aliantami, obowiązkowe współdziałanie z Armią Czerwoną wskazywało na konieczność wystąpienia do walki nawet przy świadomości, że nacierająca do tej pory z rozmachem Armia Czerwona zatrzyma się i będzie się przyglądać walce prowadzonej przez A.K. tak, jak to było we Lwowie przez 5 dni i w Wilnie przez 3 dni. Warszawa mogła sobie pozwolić na samodzielną walkę przez 7-10 dni. Liczyliśmy się, że Armii Czerwonej opłaci się zająć bez żadnego własnego wysiłku uwolnioną Warszawę i miasta podstołeczne. Na Warszawę szła przecież armia Berlinga. Wkroczenie jej do stolicy z orkiestrami było od kilkunastu dni zapowiadane przez radio i prasę.

Komendant Armii Krajowej, gen. Bór powziął w dniu 31.VII.: decyzję rozpoczęcia działań dnia 1.VIII. godz. 17-ta. Za podstawę był brany m.in. mój meldunek o położeniu bojowym na terenie okręgu. W ciągu 5 ostatnich dni lipca gen. Bor z Wicepremierem na Kraj pracował bez przerwy, odprawy były dwa razy dziennie t.j. od godz. 9.00 i od godz. 18.00.

W ostatnich dniach lipca mój sztab ścisły wykonywał prace w budynku nr.68 m.46, 47, i 48 przy ul. Filtrowej. Naprzeciw było 1.200 ludzi niemieckiej Policji Polowej uzbrojonych po zęby, zajmujących Dom Akademicki przy placu Narutowicza — jedną z twierdz niemieckich Warszawy, przystosowaną do obrony, odrutowaną, ze strzelnicami w zamurowanych otworach okiennych parteru i pierwszego piętra, z bunkrami obsadzonymi przez całą dobę przy wszystkich wejściach. Podobny wygląd miały wszystkie bloki domów, zajmowane przez Niemców. Gdyby z jakiegokolwiek powodu zabrakło wówczas mnie z mym otoczeniem, byłoby to uniemożliwiło rozpoczęcie i kierowanie walką. Dowódca A.K. nie miał bowiem bezpośredniego powiązania z moimi dowódcami i oddziałami. Nie byliśmy jednak lekkomyślni. Wszędzie była dobrze uzbrojona ochrona dowództw.

Dlaczego wybuch powstania zarządzony był na godz. 17.00? Otóż przez wyznaczenie godz. 5-ej popołudniu miało się uzyskać właściwe zaskoczenie Niemców. Instrukcje jakie z Komendy Głównej A.K. wyszły w latach 1942/43 ustalały definitywnie, że wystąpienie do walki w każdym wypadku nastąpi w nocy — przed lub po północy, nigdy zaś w dzień. Pozostawało to m.in. w związku z domarszami oddziałów do rejonów wyjściowych i podstaw do natarcia na przedmioty. Dotyczyło to głównie prowincji, niemniej jednak wszystkie ćwiczenia brały ten czas za podstawę. Niejedna instrukcja wpadła w ręce Niemców, ale Komenda Główna nie wydała rozkazu, zmieniającego tę porę wystąpienia do walki.

Skoro przygotowań nie można było ukryć i wobec stałego ostrego pogotowia, w jakim trwały oddziały niemieckie — zaskoczenie nocne było nie do pomyślenia, Dowódca A.K. zgodził się z mym wnioskiem rozpoczęcia działań za dnia. Uzasadniałem to względną łatwością zaskoczenia wartowników niemieckich w godzinie największego ruchu ludnosci w mieście. O tej porze wracali do domu urzędnicy i pracownicy fizyczni, o tej porze przez ulice przewalały się w pośpiechu olbrzymie tłumy, tramwaje były dosłownie oblepione ludźmi. Patrole uliczne nie były w stanie przeprowadzać kontroli, wartownicy przyzwyczaili się do tego nasilenia ruchu około godz.17.00 i obserwacja fal ludzkich przesuwających się ulicami obok nich, odrywała ich uwagę, co jest rzeczą zupełnie naturalną. Wmieszani w takie tłumy żołnierze, tworzący grupy czołowe, mające uderzyć na wartowników i opanować bunkry przy wejściach do bloków, mieli widoki powodzenia. Również przesunięcie i gromadzenie całych plutonów mogło ujść uwagi agentów Gestapo i Policji jedynie o tej porze.

Tę właśnie godzinę podałem na własnej odprawie w dniu 25.VII. /ulica Raszyńska 52/54/, na której po raz pierwszy od czterech lat zebrałem jednocześnie wszystkich mych bezpośrednich podkomendnych. Byli obecni dowódcy obwodów: Śródmieścia, Żoliborza, Woli, Ochoty, Mokotowa, Pragi, Okęcia i powiatu warszawskiego, ze Sztabu Okręgu obecny był Szef Sztabu, główny łącznikowy do Władz Cywilnych i Szef Łączności Okręgu.

Przez cztery lata, z uwagi na bezpieczenstwo, nie było w lokalu równocześnie więcej niż cztery osoby. Czas przyjęć był ustalany kilka dni naprzód. Wezwani wchodzili bez zwracania uwagi stałych mieszkańców zwłaszcza dozorców domowych. Sprawozdania i instrukcje były przygotowane i treściwe. Dopiero na tydzień przed Powstaniem trzeba było zerwać z tym utartym systemem odpraw, wprowadzając na lokal większą liczbę ludzi ubezpieczając zebrania przez mały zespół żołnierzy uzbrojonych, który odpowiednio umieszczony uchylał niebezpieczeństwo aresztowania członków odprawy.

Cztery lata minęły na codziennej pracy wojskowej. Pracowaliśmy po 10 do 12 godzin, nie wyłączając świąt i niedziel. W dni świąteczne urządzało się kontrolę plutonów i drużyn, gdyż jedynie w dni wolne od pracy zarobkowej można było zbierać szeregowych w celach kontroli. Na normalne zajęcia wyszkoleniowe poświęcali oni przeciętnie cztery godziny tygodniowo. Na ogólną liczbę ponad 700 plutonów bojowych zdążyłem w ciągu czterech lat poznać we wszystkich obwodach niecałe 200, poświęcając na to jedynie dni świąteczne. Te kontrole dawały mi pewność, że praca idzie.

Rozkaz o rozpoczęciu działania, rozesłany na piśmie szyfrem zawierał: "W.1.8.17.00." Był on wysłany dnia 31.VII. około godz. 20.00. Rozwiozły go łączniczki Okręgu do obwodów, stamtąd do rejonów, z rejonów do dowódców zgrupowania plutonów, dalej do plutonow, drużyn, sekcji i pojedyńczych żołnierzy mężczyzn i kobiet, oddziałów bojowych i służb. Niektórzy dowódcy niżsi otrzymali go dopiero 1.VIII. między godz 8.00 a 10.00.

W tym dniu o gdz.9.00 na lokalu ul. Chłodna 4, m.12 zameldowałem Dowódcy A.K. o położeniu i wydanych rozkazach. Dowódca A.K. był w towarzystwie Wicepremiera na Kraj, Szefa Sztabu, Szefa O.III. i VI. Sztabu oraz pani H.K. Pożegnaliśmy się w ten słotny poranek sierpniowy, nie przeczuwając, że żegnamy się na przeciąg 25 dni.

Idąc ulicami: Żelazną, placem Starynkiewicza Koszykową i Raszynską spotkałem na trasie dwa patrole policji niemieckiej. Skład takiego patrolu, kroczącego po obu stronach ulicy liczył ok. 20 ludzi. Szpicę i ubezpieczenia tworzyli agenci tajni. Ci mieli za zadanie chwytać każdego, kto zobaczywszy zbliżający się patrol okazuje niepokój lub zmienia gwałtownie kierunek. Tym razem nie byłem zatrzymany. Nie miałem przy sobie "kompromitujących" papierów, dokumenty osobiste opiewające na pracownika starostwa Warszawa-powiat, mimo że fałszywe, dawały mi pewność siebie i możność patrzenia surowo w oczy każdemu z członków patrolu. Gdy te same dokumenty t.zn. Kennkarte i dowód zatrudnienia /Andrzej Smaławski, pomocnik oglądacza bydła na gminy Wiązowna, St. Miłosna i Okuniew/ pokazałem dn. 13.X44. w obozie jeńców w Norymberdze, przeglądający je oficer kontrwywiadu, sprawdziwszy tożsamość osoby, wciągnął ze świstem powietrze w nozdrza, a oficer Wehrmachtu zamienił z nim ironiczne spojrzenie, mające świadczyć o nieudolności Gestapo. To były dokumenty na ulicę, służące mi uprzednio, gdy mieszkałem na Grochowie. W ostatnich tygodniach przed 1.VIII.44. mieszkałem przy ul. Grzybowskiej jako urzędnik biura terenowego Zarządu Miasta Stoł. Warszawy.

Jeśli już mimochodem poruszam te sprawy życia konspiracyjnego, to dodam, że dokumenty trzeba było zmieniać co kilkanaście tygodni, czasem co parę dni. Komórka mająca to zadanie była jedną z ważniejszych, a posiadacz musiał się pod każdym względem wżyć w rolę, jaka wynikała z charakteru pracy uwidocznionego w dokumentach. Wymagało to zmiany mieszkania, wyglądu osobistego, środowiska, i t.d.

Od godz.15.00 dnia 1.VIII. miałem być w m.p. bojowym przy ul. Jasnej m.20, zaś od godz.17.00 w hotelu "Victoria," przewidzianym na kwaterę główną Okręgu w czasie walki.

O godz.11.00 zawyły w niemieckim gmachu syreny jak na alarm przeciwlotniczy, jednakże samolotów nie było słychać. Był to sygnał alarmu dla całej "niemczyzny" w Warszawie.

W życiu miasta nie widać było tego dnia żadnej zmiany. Ruch jak codziennie, żadnych objawów zdenerwowania. Wspaniali żołnierze nie zdradzili się nawet wobec najbliższej rodziny, że ruszają po południu do walki. Do walki, którą mieli, wbrew przewidywaniom, prowadzić przez sześćdziesiąt trzy doby.

ANTONI CHRUSCIEL

("MONTER")

POWRÓT

Ucz się, żołnierzu, prawdy, ucz się okrucieństwa:
Na nic mury Warszawy, gruz twojego męstwa.

Za wszystkie boje, chwalby, legendy o czynach
Jedno miejsce masz wolne, cmentarz w Apeninach.

Grób we Francji czy w Anglii czy może gdzie jeszcze,
Gorzką ziemię i słuchy pod ziemą złowieszcze.

Wszystko jedno czy swoją czy też ziemię cudzą,
Już cię spod niej na powrót zwycięski nie zbudzą.

Na Nowy Świat, Krakowskie, biwak pod stolicą
Obcy cię nie dopuszczą, swoi nie przemycą.

Zostaniesz tu, gdzie wolność, w tym rowie, przy miedzy,
Przyjdzie wiatr, będzie szumiał, przysiądą koledzy.

Dogadacie się jeszcze, pogwarzycie sobie
Jak jest na świecie w słońcu i jak w ciemnym grobie.

Co szepcą tam w ruinach, co śni się daleko
Za Bugiem i za Sanem i za siódmą rzeką.

Kto uszedł w ciemne lasy a kto rozstrzelany,
Co w gruzach słychać uchem przywartym do ściany.

Ile tam jest rozpaczy, ile tam jest męstwa:
Ucz się, żołnierzu, prawdy, ucz się okrucieństwa.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

PLUSY I MINUSY

Robiąc bilans ostatnich dni, trudno naprawdę zapełnić stronę aktywów. Pasywów jest stanowczo znacznie więcej i bilans wypaść musi raczej melancholijnie.

Cóż bowiem zapisać po stronie wydarzeń pomyślnych? Decyzje atomowe prez. Trumana i premiera Attlee?—Tylko do pewnego stopnia i raczej od strony negatywnej: nie zawierają one niczego złego. Ale też idą daleko na drodze zażegnania niebezpieczeństwa grożącego światu. Po stronie pasywów trzeba zapisać sukcesy imperializmu sowieckiego w Europie Wschodniej przez przeprowadzenie "wyborów" w Jugosławii i w Bułgarii oraz brak dostatecznej reakcji na nie; dalej ponure widowisko, jakim były występy na terenie londyńskim p. Rzymowskiego w charakterze "polskiego" ministra spraw zagranicznych; następnie wielki krok naprzód ku przeprowadzeniu imperialistycznych planów Rosji na Dalekim Wschodzie; wreszcie smutne objawy choroby Francji.

FRANCJA JEST CHORA

Ostatnich wydarzeń we Francji nie można określić inaczej, aniżeli stwierdzając, że są one objawami poważnej choroby. Bo nie jest moralnie zdrowe społeczeństwo, w którym choćby teoretycznie istnieje możliwość objęcia rządu przez Maurycego Thoreza, przywódcę komunistycznego, który w momencie wojny z Niemcami zdezerterował z armii francuskiej i uciekł do Moskwy, aby stamtąd propagować zdradę kraju. Nie jest zdrowe społeczeństwo, w którym prawie 5 milionów głosów—jedna czwarta wszystkich oddanych głosów — padła na partię, mającą na sumieniu sabotowanie wysiłku wojennego w latach 1939-40. Nie jest zdrowe społeczeństwo, w którym partia pozostająca pod rozkazami obcego mocarstwa i służąca obcej racji stanu jest najsilniejszą grupą w parlamencie.

Pozostanie wielką zasługą gen. de Gaulle'a, że nazwał rzeczy po imieniu i publicznie stwierdził, że komuniści są obcą agenturą. Czy jednak otworzą się oczy mas francuskich które dały się oszukać komunistom, tak jak ongiś dały się oszukać Pétainowi i Lavalowi? Dużo czasu potrzebował gen. de Gaulle, aby zmobilizować naród przeciw brunatnemu faszyzmowi i obawiać się należy, że nieprędko przełamie wpływy czerwonych faszystów.

Gen. de Gaulle nie szukał zresztą rozgrywki z komunistami. Słusznie uważał ją za przedwczesną. Chciał, by wzięli udział w jego rządzie. Dopiero, gdy sięgnęli po jedną z kluczowych tek, gdy zażądali albo spraw zagranicznych, aby móc uczynić z Francji wasala i wysuniętą placówkę polityki sowieckiej, albo teki wojny, aby móc skomunizować armię, albo wreszcie — spraw wewnętrznych, aby kontrolować kraj mając w ręku policję — gen. de Gaulle odrzucił to żądanie.

W rezultacie Francja stanęła wobec konieczności wybrania między gen. de Gaulle, a komunistami. Prędzej czy później musiało dojść do takiego wyboru.

Przegląd tygodniowy

RZYMOWSKI, STALIN, ANGLIA I WOJSKO POLSKIE

Skoro mowa o obcych agenturach, trzeba wspomnieć o występach londyńskich p. Rzymowskiego i kampanii prasowej, która im towarzyszyła. Impreza ta nie stanowiła całości samej w sobie, lecz była częścią wielkiej kampanii prowadzonej w całej Europie wschodniej przeciw demokracjom Zachodu. Nie mogąc wzbudzić w narodach tej części Europy miłości do Rosji żołnierzy polskich, przynajmniej wywołać niechęć czy zgoła nienawiść do Anglosasów, aby w ten sposób związać te narody z polityką sowiecką.

Dlatego p. Rzymowski próbował głosić, że to Anglicy nie puszczają do Polski żołnierzy polskich, rzekomo marzących o tym, by jak najprędzej znaleźć się pod czułą opieką p.Radkiewicza . . . Twierdził też, a za nim powtarzała to kłamstwo cała prasa warszawska, że Anglicy domagają się zapłaty w złocie za bomby, które lotnicy polscy rzucali na Berlin, podczas gdy szlachetny Stalin oświadczył, że Polska nic Rosji nie jest winna za sprzęt jej dostarczony (okręty podwodne z 1916 roku, demobil z czasów hiszpańskiej wojny domowej i inne stare żelastwo . . .) ponieważ zapłaciła swą krwią.

Że rząd osóbkowy jest niezadowolony ze stanowiska W.Brytanii—to nikogo nie dziwi. Przysłał tu misję, aby spowodować zlikwidowanie wojska polskiego na obczyźnie, którego istnienie tak go denerwuje. Chciał także otrzymać cały nowoczesny sprzęt wojska polskiego, nie wyłączając sprzętu żołnierzy odmawiających powrotu! Z tego wszystkiego nic nie wyszło i stąd wściekłość na Brytyjczyków.

Władze brytyjskie sprostowały — ze zrozumiałym oburzeniem—nieścisłości i fantazje p. Rzymowskiego. Niestety jednak z małymi wyjątkami prasa brytyjska nie poinformowała czytelników, że p. Rzymowski nie ma najmniejszego prawa mówić w imieniu narodu polskiego. Nie powinno się z tej okazji mówić o "kryzysie brytyjsko - polskim." Kryzys jest między rządem brytyjskim a grupą której rządy narzucono Polsce !

"WYBORY" W JUGOSŁAWII I BUŁGARII

Kampania propagandowa przeciw Zachodowi może tylko wówczas liczyć na powodzenie, jeżeli sami Anglosasi zawiodą nadzieje narodów Europy wschodniej, nie występując dość energicznie w obronie demokracji, a przeciw narzuconemu czerwonemu faszyzmowi. Niestety zaś pod tym względem ostatni tydzień nie był pomyślny.

Przede wszystkim nie było należytej reakcji mocarstw zachodnich na "wybory" w Jugosławii. Choć była to typowa faszystowska karykatura wyborów, prasa Zachodu uznała ten plebiscyt za "uczciwe i wolne," choć odmienne od brytyjskiego, głosowanie.

Jeszcze charakterystyczniejszy jest przykład bułgarski. Przed dwu i pół miesiącami interwencja angloamerykańska i groźba nieuznania rządu wystarczyła, by spowodować odłożenie bułgarskiej komedii wyborczej. Uznano to wówczas za sukces demokracji anglosaskich, których prestiż wzrósł poważnie. Rosja jednak poźniej uznała, że nie ma powodu zbytnio się z tymi protestami liczyć i odłożone w sierpniu wybory odbyły się w ub. niedzielę — według tych samych totalistycznych wzorów. Amerykanie i tym razem zgłosili protest i zastrzeżenie, ale rząd bułgarski i jego mocodawcy już się go nie zlękli. Brak czynniejszej interwencji, przykład Jugosławii itd. sprawiły, że uznano za możliwe przejść nad zastrzeżeniami Ameryki do porządku dziennego.

Uznanie kontrolowanego przez komunistów rządu albańskiego też nie przyczyniło się do podniesienia prestiżu państw zachodnich.

ROZBIÓR CHIN?

Tymczasem większe jeszcze znacznie niebezpieczeństwo grozi prestiżowi Zachodu, zwłaszcza Ameryki na Dalekim Wschodzie. Nie tylko zresztą prestiżowi, ale także najbardziej żywotnym interesom demokracji anglosaskich.

O ile Chiny Cziang-Kai-Szeka nie uzyskają zdecydowanego poparcia ze strony Amerykanów, to grozi im poważnie utrata szeregu prowincji z Mandżurią na czele. Imperializm sowiecki z żelazną konsekwencją przeprowadza bowiem swój plan uczynienia z Chin—Polski Dalekiego Wschodu: oderwania od nich poza Mongolią Zewnętrzną, będącą już "niezależną" republiką sowiecką, również Mongolii Wewnętrznej, Sinkiangu i Mandżurii oraz narzucenia reszcie kraju rządów komunistycznych.

W tej chwili na pierwszy plan wysuwa się sprawa Mandżurii. Rosjanie—jak wiadomo—obiecali opuścić Mandżurię w ciągu trzech miesięcy po kapitulacji Japonii. Formalnie dotrzymują tej obietnicy, ale w praktyce czynią to tak, by władzę przejęli komuniści. Wojskom rządowym uniemożliwiono obsadzenie kraju. Najpierw zakazano im lądowania z morza w dwu głównych portach. W małym porcie, gdzie zezwolono im lądować zastali już wojska komunistyczne, które udaremniły lądowanie. Stanęło wówczas na tym, że wojska chińskie przybędą drogą powietrzną. Ustalono lotnisko i termin jego opuszczenia przez Rosjan. Ale to lotnisko jest obsadzane przez komunistów. Jeśli nie uda się trudna operacja marszu w głąb Mandżurii z Chin północnych, po lądowaniu w Czingwangtao, to trzeba będzie liczyć się z możliwością że rząd centralny nie zdoła uzyskać kontroli nad Mandżurią. Byłby to dlań cios olbrzymi, ponieważ jest to najbogatsza i najbardziej uprzemysłowiona prowincja chińska.

Wszystko zależy od Amerykanów. Jeśliby wystąpili energicznie, komuniści cofnęliby się. Ale Amerykanie nie chcą się angażować i choć pomagają Chińczykom, to jednak unikają otwartego konfliktu z armią komunistyczną.

W Mandżurii, tak jak gdzie indziej, imperializm sowiecki jest w ofensywie, licząc na to, że Anglosasi za wszelką cenę bedą chcieli uniknąć konfliktu. Rosja wie, że jest słabsza od państw anglosaskich, ale uważa, że przewagę jaką daje Ameryce i W. Brytanii bomba atomowa, wyrównuje fakt, iż demokracjom trudno jest zdobyć się na stanowcze "nie" oraz że politykę ich paraliżuje piąta kolumna komunistów i ich sympatyków.

BOMBA I POKÓJ

Niewątpliwie ostatnio ci adwokaci Sowietów ponieśli poważną porażkę: nie udało im się nakłonić rządów W. Brytanii i St. Zjednoczonych do podzielenia się z Rosją tajemnicą bomby atomowej. Wynik rozmów prez. Trumana i premiera Attlee w Waszyngtonie sprawił zawód tym, którzy liczyli, że uda się wmówić rządom anglosaskim, iż należy okupić zaufanie Rosji daniem jej bomby. O takim akcie samobójstwa państw zachodnich nie ma mowy.

Komunikat waszyngtoński jasno stwierdził, że tylko wówczas podzielą się z innymi panstwami swą tajemnicą, gdy znalezione zostaną "skuteczne wzajemne i wykonalne zabezpieczenia" przed nadużyciem energii atomowej dla celów napaści. Ponieważ jednak nieco wcześniej komunikat głosił, że znalezienie naprawdę skutecznych zabezpieczeń nie jest możliwe, więc trzeba się liczyć z tym, że projektowana komisja nie znajdzie owego konstruktywnego rozwiązania problemu bomby atomowej, które jest jej zadaniem.

Komunikat mówi nie tylko o zniesieniu broni atomowej, ale także innej broni służącej masowemu zniszczeniu. Ale czy taki program rozbrojenia jest możliwy w dzisiejszym świecie nieograniczonej suwerenności narodowej i wzajemnej nieufności? Czy istnieje dziś możliwość naprawdę skutecznej kontroli? Trudno odpowiedzieć na te pytania.

Komunikat waszyngtoński wiąże nadzieje z Organizacją Zjednoczonych Narodów, ale nie rzuca hasła takiej przebudowy tej organizacji, by uczynić z niej naprawdę instrument zapewnienia pokoju i sprawiedliwości w świecie. Nie wskazuje jak uniknąć niebezpieczeństwa, że bomba znajdzie się w rękach państwa napastniczego. Nie można w nim dostrzec zrozumienia, że państwa anglosaskie mają tylko dwa-trzy lata na to, by tak zorganizować świat, żeby imperializmy i agresje stały się niemożliwe i wszystkie narody, duże i małe mogły żyć i pracować spokojnie.

ALEKSANDER BORAY.

Z okupowanej Polski: Propaganda a polityka

II.

W okresie niepodległości 1918-39 propaganda najskrajniejszych polskich ugrupowań nacjonalistycznych nie używała haseł "narodowych" i "ojczyźnianych" w tak szerokim zakresie, w jakim ich obecnie używa rząd tymczasowy. Nigdy chyba jeszcze nie mówiono w Polsce tyle co teraz o "ojczyźnie" i o "narodzie" polskim. Zarówno w przemówieniach agitacyjnych wygłaszanych na częstych wiecach zebraniach i manifestacjach, jak w radio i prasie — frazesy i hasła patriotyczne powtarzane są nieustannie.

Wszystko, cokolwiek robi rząd tymczasowy, wszystko do czego namawia, jest gęsto pokrapiane łzami propagandowymi sentymentu dla Ojczyzny. Słowo "naród" i przymiotnik "narodowy" jest ozdobą nazw wielu instytucji, że wspomnimy tylko gminne, powiatowe i wojewódzkie "Rady Narodowe," "Krajową Radę Narodową," "Narodowy Bank Polski" i t.p. Sztandary o barwach biało-czerwonych wywiesza się przy każdej okazji. Audycje radiowe, nadawane przez megafony na ulicach i placach, przeplatają przemówienia propagandowe dźwiękami "Jeszcze Polska nie zginęła," "Roty" Konopnickiej czy "Warszawianki," słyszy się je po parę razy dziennie.

Ta "patriotyczna" dekoracja staje się coraz bardziej drażniąca na tle rzeczywistości, która się pod nią kryje, na tle częstych wypadków, że na ulicach bez wieści giną ludzie, aresztowani za to, że pracowali w Armii Krajowej, w Delegaturze Rządu, w przedwojennych stronnictwach politycznych.

Szczególnie zaś fałszywą nutę rozdźwięku między "patriotyzmem" haseł rządu tymczasowego a nastrojami myślącego i czującego po polsku społeczeństwa przynosi propaganda wdzięczności Armii Czerwonej za "oswobodzenie." Nieustannie tłomaczy się masom, że tylko tej Armii zawdzięcza Polska uwolnienie z niewoli niemieckiej. Stawia się pomniki wdzięczności z funduszów publicznych, których brakuje na opiekę społeczną nad nędzarzami. Stawia się bramy tryumfalne tym oddziałom Armii Czerwonej, które wychodzą z kraju i tym. które doń przybywają. A za tą propagandą wdzięczności ukrywają się gwałty i grabieże, które w ilości nieprawdopodobnej towarzyszą Armii Czerwonej wszędzie, gdzie postawi swą nogę zwycięski, zawsze pijany "oswobodziciel" od zegarków. Nic dziwnego, że miejsca, na których stoją "pomniki wdzięczności" ozdabiane są przez ludność polską w godzinach zmroku w sposób oznaczający raczej inne uczucia, niż te które mają symbolizować pomniki. Jeden z takich pomników w okazałej formie wystawiono w Częstochowie w postaci żołnierza radzieckiego, stojącego na czołgu. Na wyciągniętej ręce żołnierza zawieszono którejś nocy trzy symbole "trofeów" wojennych Armii Czerwonej: stary budzik, pustą butelkę po wódce i karoserię roweru. Sprzęty te zaopatrzono w dużą kartę z napisem w języku rosyjskim "Dostaliście już wszystko, pocoście przyszli, a teraz zabierajcie się won."

Te nastroje społeczeństwa wytworzyła sama Armia Czerwona. Rząd tymczasowy dobrze sobie zdaje sprawę, że nie przełamie ich przy pomocy propagandy wdzięczności za oswobodzenie. Propaganda ta jest natomiast jednym z zewnętrznych wyrazów "wiernopoddańczej" polityki i postawy tego rządu wobec Rosji Sowieckiej — "przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy."

Kiedy w dłuższy czas po podstępnym aresztowaniu szesnastu czołowych działaczy Polski Podziemnej, "Tass" ogłosił ten fakt, ze znanymi ogólnie motywami —rząd tymczasowy pośpieszył gorliwie za pośrednictwem swej agencji "Polpress" zamanifestować uroczyście i publicznie swój jak najbardziej pozytywny stosunek do tego kroku polityki sowieckiej.

Wyjaśnił przede wszystkim, że wojska radzieckie mają prawo aresztować na tyłach frontu osoby, uprawiające działalność dywersyjną przeciwko Armii Czerwonej. Aresztowania te dokonywane na terenach Rzeczypospolitej Polskiej w niczym nie umniejszają jej suwerenności. Jeżeli chodzi o szesnastu uwięzionych przywódców Polski Podziemnej rząd tymczasowy surowo napiętnował w komunikacie "Polpressu" ich "przestępczą" dla Polski działalność, która godzi w podstawy sojuszu polsko-rosyjskiego, odpłaca niewdzięcznością za przyjaźń potężnego sąsiada wschodniego, okazywaną przezeń Polsce. W końcu rząd tymczasowy podał do wiadomości publicznej, iż zastrzega sobie prawo wystąpienia do rządu sowieckiego o wydanie tych "przestępców" sądom polskim po wymierzeniu im sprawiedliwości przez sądy rosyjskie. Niezależnie bowiem od kary za "przestępstwa" popełnione wobec Rosji podlegają oni odpowiedzialności za przestępstwa wobec własnego narodu.

W ten sposób m.in. Rząd Tymczasowy usiłuje podsunąć masom polskim jako "prawdę" do wierzenia slogan propagandowy o "zdrajcach narodu."

Jest on używany dla określenia wszystkich Polaków, niewygodnych polityce sowieckiej w Polsce i dla uzasadnienia w oczach społeczeństwa akcji ich unieszkodliwienia policyjnego. Podstawą uznania kto jest dobrym synem swej Ojczyzny a kto złym, przestał być stosunek do Polski i interesów polskich, a stał się jedynie stosunek do Rosji sowieckiej, reprezentowanej na terenie Polski przez aparat policyjny, administracyjny i propagandowy, występujący pod pseudonimem niepodległego państwa polskiego.

Tragedią zakłamania jest przeciwstawność polityki państwa — intresom narodu, jego pomyślności materialnej i rozwojowi jego kultury. Własne państwo może lepiej lub gorzej służyć tym interesom w zależności od tego, jacy ludzie nim kierują. Ale nowym wynalazkiem jest państwo, które w służbie obcego mocarstwa — walczy czynnie i celowo z biologicznymi i kulturalnymi korzeniami społeczeństwa.

Jest to skuteczny i groźny sposób planowego niszczenia gdy wszystkie działania aparatu państwowego w tym kierunku osłania się rzekomym "dobrem Ojczyzny."

W imię "świetlanej przyszłości narodu" rząd tymczasowy tłumaczy konieczność podporządkowania się społeczeństwa jego polityce. Nawołuje do kornego uznania totalizmu komunistycznego pod nazwą "demokracji" jako najwyższego dobra, i przyjęcia, że jedyna droga do szczęścia powszechnego prowadzi, przez nędzę powszechną. "Dobro ojczyzny" wymaga ofiar i wyrzeczeń z dobrobytu prywatnego na rzecz "potęgi" państwa.

Rząd nawołuje do wysiłków związanych z "odbudową kraju," niszczonego nieustannie i planowo przez "wielkiego sojusznika radzieckiego," który dla "dobra wspólnoty bratnich narodów słowiańskich" wywozi w głąb Rosji maszyny, surowce, inwentarz i ziarno, aby je uratować przed powtórną napaścią Niemiec. Nawołuje się do wytężonej pracy nad rozwojem produkcji, zwłaszcza w tych jej dziedzinach, które ze względów technicznych nie mogą być przeniesione do Rosji.

Jednak wzrost produkcji ciągle "dla dobra Ojczyzny" nie ma wpływu na dobrobyt powszechny. Robotnikowi każe się pracować, ale płaci mu się takie stawki w stosunku do cen, że żyje on w warunkach głodowych. Wzywa się go do ofiar, od których uchylanie się jest "niepatriotycznym" sabotażem i nielojalnością wobec "państwa polskiego." Tego państwa, które robi wszystko, aby zniszczyć społeczeństwo, ponieważ to leży w interesie i w planach mocodawcy sowieckiego.

Przemiany ustrojowe, społeczno-gospodarcze i kulturalne 8 miesięcy, obserwowane z pewnej odległości idą wyraźnie i konsekwentnie w tym kierunku. Zmierzają one do tego, aby za 10 lub 20 lat naród polski stał się taką samą masą niewolników, jaką jest dziś, wychowany w szkole sowieckiej, naród rosyjski.

Jeśli się to nie uda, wówczas po obecnym etapie działań przygotowawczych przyjdzie nowa—jeszcze bardziej tragiczna faza masowych wysiedleń na Syberię. Ona znajdzie również swoje uzasadnienie patriotyczne w propagandzie rządu tymczasowego. Ofiary na rzecz "państwa" przez zastąpienie na ziemiach polskich ludności polskiej przez ludność mongolską okażą się bowiem i wtedy konieczne "dla dobra ojczyzny."

Nie idzie bowiem o to, by treścią państwa pozostał naród polski, lecz o to, by nią przestał być, jeśli stoi na przeszkodzie planom sowieckim, której wykładnikiem jest pod polską firmą rząd tymczasowy.

Niemcy zdążali również do niszczenia społeczeństwa polskiego. Działali bardziej brutalnie i bardziej masowo, ale mniej perfidnie i dlatego mniej skutecznie Ta sama działalność Rosji Sowieckiej, prowadzona na dłuższą metę, ma za sobą dwa atuty, których nie mieli Niemcy. Jednym jest system i ideologia komunizmu, która dzięki swej międzynarodowości przenika narody od wewnątrz. Drugim atutem jest uzyskana dzięki ekspansji tego systemu, możność dokonywania planowej akcji zamiany społeczeństw narodowych w stada niewolników — przy pomocy wilków przebranych w skóry owcze, którym powierzono zadania pasterzy.

Tym przebraniem jest patriotyczna dekoracja rządów marionetkowych, które polskimi, węgierskimi, czy jugosłowiańskimi rękami walczą z narodem polskim, węgierskim czy jugosłowiańskim — w służbie Rosji Sowieckiej. Im więcej ci płatni mordercy własnych matek zapewniają je o swej miłości, im więcej mówią o Ojczyźnie, tym bardziej Ojczyzna ta jest właśnie przez nich zagrożona śmiertelnym niebezpieczeństwem życia.

Ci, co naprawdę służyć chcą swemu krajowi a nie wrogim interesom, nie potrzebują reklamować swego patriotyzmu i przywiązania, które wyraża się nie w słowach lecz w działaniach, podlegających ocenie na podstawie ich wyników. Na tym tle wymowy głębokiej i dramatycznej nabierają słowa, wyjęte z "Księgi Ubogich" Jana Kasprowicza :

"Rzadko na moich wargach,
Niech dziś to warga moja wyzna,
Zjawia się krwią przesiąknięty,
Najdroższy wyraz: Ojczyzna,

Widziałem jak do jej kolan,
—Wstręt dotąd serce me czuje,
Z pokłonem się cisną i radą,
Najpospolitsi szuje.

Więc się nie dziwcie:
Ktoś może — choć milczkiem
rację mi przyzna,
Że na mych wargach tak rzadko,
Zjawia się wyraz: Ojczyzna.

OBSERWATOR.

*** Por. nr. 45 "Polski Walczącej" z b.r.**

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich
14 grudnia o godz. 6.15 wiecz.
Caxton Hall

WIECZÓR KOLĘD

TOLA KORIAN:

dawne i ludowe kolędy, polskie, angielskie, francuskie, włoskie, hiszpańskie, czeskie oraz utwory S. Balińskiego, K. I. Gałczyńskiego, M. Hemara, K. Iłłakowiczówny, J. Lechonia i B. Obertyńskiej.

słowo wstępne:
ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA

Czerwono-czarny proporczyk



Obserwator artyleryjski



"Nerwy" Dywizjonu

Czerwono-czarny proporczyk noszą na kołnierzach Artylerzyści Konni, jako znak swej broni. Proporczyk przekazany tradycją wsławionej w bitwie pod Falentami przed stu laty z okładem, pierwszej ówczesnej Kompanii Artylerii Konnej Wł. Potockiego.

Czerwony — bo zabarwiony krwią zabitych na szlaku od grobli Falenckiej do Bolonii i dalej, czarny — bo taki był kolor krepy na warszawskim ratuszu we Wrześniu i taka jest barwa nocy panującej nad naszymi dziejami.

Tyle mówi historia — najogólniej i najprościej, której kartki dziś napełnione są nazwami pól bitew, popartych setkami tysięcy pocisków wystrzelonych przez kanonierów.

*

Nawet największe wydarzenia tej wojny żyją krótko. Wielkie bitwy, gigantyczne przełomy frontów, zapełniają szpalty dzienników po to, by po kilku tygodniach ustąpić nowym, bardziej frapującym i ciekawym. Któż dziś pamięta Tobruk — upartą twierdzę, Alamein — świetny manewr, inwazję Sycylii, Normandii, sukcesy lotnicze, *Battle of Britain*. Wczoraj zasypialiśmy pod wrażeniem tratowania Niemiec czołgami Pattona, budziliśmy się z porannym dziennikiem w ręce, zadowoleni, że pada miasto za miastem. Dziś nie pamiętamy tych nazw. Wydarzenia stały się przebojami o zmiennych refrenach, sprowadzając swą aktualność i długość życia do wartości damskiego kapelusza, dziś modnego, jutro uważanego za czupiradło. Lecz tym, którzy związani są w tej wojnie z jakąś częścią walczących armii, ze swym oddziałem — bliskie i pamiętne będą wszystkie chwile od początków istnienia, poprzez pierwszą bitwę, sukcesy i ofiary do ostatecznego końca.

Dywizjon sformowany w ramach jednego z Pułków Artylerii Lekkiej w Egipcie w r. 1940 — otrzymał kolejno, wpierw barwy czerwono-czarne, później oficjalną nazwę: Dywizjonu Artylerii Konnej.

Trudno mi tutaj rozwinąć dzieje Dywizjonu, wraz ze wszystkiemi szczegółami. Zbyt są wielorakie i zbyt bogate w treść. Dyon ten był i pozostał do dziś serdeczną rodziną związaną braterstwem broni, bitwami, ludźmi i pamięcią o poległych, rodziną idącą szlakiem Sułkowskiego i Dąbrowskiego — by ostatnie strzały oddać już na własnej ziemi.

*

Przeglądam dziś małe, kieszonkowe kalendarzyki, pomięte i zabrudzone w pięcioletniej wędrówce — zapełnione datami, pełne egzotycznych nazw, milażem przebytych dróg idących w dziesiątki tysięcy mil, nazwiskami, z których każde zawiera materiał na solidną książkę, której proponowano rozmaite tytuły, jak: "Biały Sahib w Paiforsie" — "Niewypał" — "Pustynia à la Fourchette", czy inne.

Oto pod oszalałym słońcem *Middle Eastu* na terenie, gdzie ongiś jeden z Ramzesów wygrał bitwę z Libijczkami, Konni Artylerzyści taszczą małe i złośliwe francuskie armatki, użerają się z mułami, zacinając zęby na piechocińskie przycinki /"konie wam się pogryzły"/.

Oddaliśmy wreszcie muły. Szybkie, zwrotne i diablo zgrabne angielskie 25-o funtówki, nowy aliancki nabytek wieźliśmy do Marsa Matruh. Znów słońce i twarda harówka na piaskach, niemieckie bomby bez talentu i szczęśliwie na *out* rzucane co noc /żadna nie trafiła w schron/ i wreszcie afrykański wycinek lądu, zwany Tobrukiem, otoczony w koło, z furtką na morze — zmora słońca i piasku.

Nie mogliśmy się skarżyć na brak wzruszeń, Aktywność artyleryjską ówczesny zamkowy drugiego działa Leoś, określał jako: "szukanie szpargi". Stałe wypady, nieustanne kombinowanie, w jaki sposób, jeśli nic samemu nie można zlikwidować, to przynajmniej obrzydzić nieprzyjacielowi i tak już niewesołe życie. Wsparcia patroli, nękanie po nocy, uporczywe obtłukiwanie złośliwie mocnego bunkru betonowego "Twin Pimple", borykanie się z piaskiem, hamsinem i słoną wodą wypełniały całkowicie dzień po dniu.

Temperament artyleryjski znajdywał ujście w wyjazdach na wysunięte stanowiska, gdzie często obsługi dział strzelały pod ogniem nieprzyjaciela, zawsze jednak szczęśliwie i bez strat.

Dowódcą tego Dywizjonu był wówczas mjr. dypl. Emil Sikorski — gentleman-dowódca i gentleman-artylerzysta, który odszedł na zawsze od swych żołnierzy w rok później. Zginął na polu minowym wracając po wstrzelaniu ogni zaporowych przed pozycjami pod Gazalą. Artylerzyści Dyonu pamiętać będą zawsze postać tego dowódcy, świetnego artylerzysty, uroczego towarzysza broni, prawdziwego przyjaciela i ojca żołnierzy.

W tym czasie istniał chyba jedyny na świecie, oryginalny "*command post*" artyleryjski, gnieżdżący się w obszernej jamie wydłubanej przez Włochów. Obsadę techniczną stanowili architekci graficy z cywila, co podnosiło dokładność i doskonałość pomiarów, planów, map i rysunkowych, panoramicznych zdjęć terenu.

Tam zaspakajał swe wojenne chimery przemiły dryblas i spartanin /pięć granatów pod głowę, jako środek nasenny i rekord: sześć dni bez zdejmowania oporządzenia/ Tadek B., tam też zostawił trzecią z kolei busolkę oliwną na kamieniu wysuniętego bunkierka — tam niezwykły wagabunda tej wojny, człowiek z gutaperki, architekt, olimpijczyk, późniejszy odkrywca jeziora "Dwu Iren" i doliny "Patelnia Karoliny" w centralnej Afryce, budowniczy gliniannych domów w Ugandzie, dziś *commandos*, Jurek S. — w przerwie między jednym a drugim strzelaniem rysował urocze grafiki do kroniki Dywizjonu. Tam romantyczny Wiktor oddychał jeszcze egzotycznym zapachem kwiatów Semiramidy "Beau Rivage" aleksandryjskiej. Tam bił rekordy obliczeń meteorologicznych Kurczak /piszcie do niego na Hebrydy/ o ostrym języku godnym Rabelais'a i Franza Fischera. Michał i Jerzy /znowu architekci/, niebotyczni wzrostem prowadzili naukowe i literackie dyskusje z majorem.

Był jeszcze Wiesław zwany "Sługą setnika" /znów malarz i architekt/ uporczywv indywidualista, dziś po kraksie lotniczej chodzący o kulach — i Feluś junior, wreszcie stary, kochany Adam z siwym mądrym łbem, znawca życia i dobrej whisky /ujemnie oceniający dzisiaj francuski calvados na kontynencie/, doświadczony praktyk w barze i w polu, była ozdoba frontu, wspaniały roztrzepaniec, kobiecy i angielski Staś, opanowany w ogniu. Za nimi cała kolekcja żołnierzy, z których każdy przeszedł parę zielonych granic i pół Europy, sposobami, znanymi tylko polskim turystom ostatniej wojny.



Wielkanocne nabożeństwo na działobitni

Był to ledwie fragment tego bujnego życia wojennego i artystycznego kwitnącego lepiej niż najpiękniejsze figi w wąwozie U-el-Temal. Przy tym ostre tempo pracy artyleryjskiej wyrażało się prostym i nieskomplikowanym "szafa gra".

Czasy libijskie, pierwsza praktyka wojenna Dywizjonu zamknęły się niepowrotnie, gdy po powrocie pod palestyńskie pardesy rozpoczęło się wyciekanie najmłodszego elementu Dywizjonu do lotnictwa. Konni Artylerzyści powiększyli moc koni mechanicznych zawrotnie, bo większość z nich lata dziś dla tradycji na "Mustangach".

Przyjęło się, że Dywizjon czerwono-czarnych proporczyków z reguły szedł w pościg i do wszystkich działań wymagających szybkiego ruchu i błyskawicznej zmiany stanowisk. Ten więc Dywizjon pierwszy wjechał do upadającej Bardii, zdobywając mimochodem niemiecką maszynę do pisania, która do dziś wiernie służy na posterunku dowodzenia, a którą Ignac Kropka, zwiadowca i kancelista razem, polubił, jak własne dziecko.

Zwartą grupę techniczną stanowiła łączność. Radioci i telefoniści mieli zawsze kilkanaście mil kabla więcej niż trzeba /radiostacje grały niezawodnie/ i przedziwny talent do zagospodarowania się w najpodlejszej dziurze. W godzinę po zajęciu kwatery były piecyki, serwety, kwiaty, zastawa na sześć osób /do kawy osobno/ — i dywany. Z rudery robił się salon i nigdy nie zabrakło napoi orzeźwiających.

Pracowali bez zarzutu. Dziś zabici i ranni z łączności potwierdzają tę opinię dobitnie. Fachowcy /sam szef, pochodzący z Tymbarku mawiał często: "przyda się fach druciany, gdy zostanę wójtem w Tymbarku, w każdej chałupie będzie telefon a u mnie centrala"/ — i rzetelni żołnierze byli nerwami Dywizjonu i chyba osiągneli dziś zawrotną cyfrę mil rozwiniętego kabla w tej wojnie, godną jubileuszu.

Przyszły czasy długiej, ciężkiej pracy na ćwiczeniach. Znów pościg, specjalność Dyonu, w spiekocie irackiej pustyni, po syryjskich wertepach i gdy II Korpus wylądował na ziemi włoskiej, Dywizjon z wypisanymi na ochronnych tarczach dział, nazwami ważniejszych pól bitew, strzelał nad rzeką Sangro, strzelał pod Cassino, by wreszcie wziąwszy oddech pod Ortoną oprzeć się w pogoni nad rzeką Senio /z górą 300 kilometrów terenu/ i dziś nad rzeką Po zajmuje stanowiska, lecz chyba długo miejsca nie zagrzeje, pociski otworzą mu drogę dalej, bo zwyczajem Artylerii Konnej jest zmieniać stanowiska choćby co noc.

W bitwie ó Klasztor artyleria odegrała poważną rolę. Biało-czerwony sztandar na tej kupie gruzów, był chyba najlepszą nagrodą za siedem najważniejszych nieprzespanych nocy i dni, za ostateczny trud myśli i rąk, za wysiłek rozpalonych luf i za ofiary poniesione w poległych i rannych. Na tragicznym wzgórzu 593 zostali na zawsze wysunięci obserwatorzy i radiotelefoniści.

Na stanowiskach ogniowych nakrytych zielenią kwitły czerwone maki o kolorze krwi. Wiosna rozpętała się kwiatami, słońcem i z hukiem salw ogniowych rywalizował nocami balladowy słowik. Była to duża, ciężka i krwawa, lecz piękna bitwa.

Jest jeden grób na wzgórzu 593, na którego krzyżu zawisł czerwono-czarny proporzec na znak, że Dywizjon Artylerii Konnej zapłacił wysoką cenę za udział w zwycięstwie.

*

Strój Artylerzystów Konnych zmienił się zupełnie od czasów tysiąc osiemsetnych. Wysoka czapka z czerwoną kitą, potem bermyca, zamieniła się dziś w zielony beret i hełm stalowy. Opięty mundur zdobny złotem i błyszczącymi guzikami ustąpił *battle-dressowi* koloru khaki, najwygodniejszemu mundurowi w polu. Zniknęły szerokie lampasy i szable wyparł *tommy-gun*. Armaty tamtych czasów nadają się na muzealne okazy a współczesna 25-o funtówka toczy się dziś na miękkich oponach sprawnie i lekko. Szampoł — nazywa się dziś: wycior.

Lecz zostało coś, czego nie zmieni postęp i mózgi wynalazców broni. Została tradycja bitew, ofiar, tradycja szybkości, temperamentu w walce i pogoni, dziedzictwo krwi zbyt cennej, by o niej zapomnieć.

Wiem, że to zamało wspomnieć was w krótkim szkicu, lecz wiem też, że kiedyś upomni się o wasze dzieje historia wojen i historia Wojska Polskiego.

Wiem też, że dziś, jak dawniej na antenowych masztach wozów pancernych i carriersów chwieje się proporczyk o ostrych, długich końcach w kolorze krwi i czerni, proporczyk, na którym widnieje ofiarowany przez jednego z oficerów Dyonu, skromny medalik święcony u Świętego Grobu, jako dar i znak, pod którym Dywizjon Artylerii Konnej poszedł do akcji we Włoszech.

Od czasów, gdy opuściłem was nad upartą rzeką Chienti, żegnany w sanitarce salwą bateryj Dywizjonu — tym wspomnieniem pozdrawiam Was, z którymi łączą mnie barwy broni i którzy zostaniecie moimi prawdziwymi Towarzyszami Broni.

TADEUSZ K. SOWICKI

/Wszystkie zdjęcia autora/

POSZUKIWANIA

STANISŁAW TRYBURSKI z Warszawy, ur.dn.8.5.1913 r. W 1939 r. powołany do wojska, służył w I pułku lotniczym Warszawa—Okęcie.

Po kampanii wrześniowej przebywał w Rumunii, w Konstantynopolu skąd dał listowną wiadomość. Później podał adres: 'Triestr ul.Św.Michała 9 u p. Camilli Perini.

WACŁAW TRYBURSKI ur.dn.25.9.1920 r. w Warszawie przebywał w Stalagu B.XI. Follingbostel, po wkroczeniu Amerykanów udał się do Luxenburga.

0bu poszukuje ojciec ANTONI TRYBURSKI przebywający w Ośrodku Polskim Heilbraun Niemcy.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,546

W załączeniu przesyłam Money Order KD 92258 na kwotę £3.16.6 zebraną przez szereg.Sam.Dyonu Art.Plot.C. drogą dobrowolnych składek z życzeniem przekazania tej sumy do P.T. Polski Walczącej na pomoc byłym jeńcom polskim w Niemczech.

D-ca Sam. Dyonu Art. Plot C.
J.M., kpt. art.

* * *

W dowód uznania dla bezinteresownej pracy, włożonej przez por. Grytte przy organizowaniu i prowadzeniu Kasyna Ofic.Służb w Edinburgh'u, członkowie tego Kasyna na zebraniu likwidacyjnym postanowili przekazać kwotę Ł 18 sh 8 d 10, pozostałą po likwidacji Kasyna na rzecz Polaków w Niemczech.

p.o. Szefa S.W.N. z.r.
R.S., kpt.

* * *

W dniu 11-go listopada 1945, na akademii urządzonej przez liceum i gimn. J. Słowackiego, zebrano z wolnych datków kwotę £6.18.10 /słownie: sześć funtów osiemnaście szylingów i dziesięć pensów/, z przeznaczeniem na gwiazdkę dla polskich dzieci w Niemczech.

B.N., ppor. pilot,
Prezes Samorządu Szkolnego Liceum i Gimn. im. J. Słowackiego.

* * *

...Na pamiątkę dnia 11-go listopada przesyłam czek na sumę £10.10. /słownie : dziesięć funtów i dziesięć szylingów/ i proszę o przekazanie tej sumy na Polaków uwolnionych z Niemiec.

L.R.M.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £39.14.2. /słownie : trzydzieści dziewięć funtów, czternaście szylingów i dwa pensy/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną do tychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,546.9.10½ /słownie: tysiąc pięćset czterdzieści sześć funtów, dziewięć szylingów i dzi'esięć i pół pensa/.

PACZKI Z AMERYKI

Następujący żołnierze uprzejmie proszeni są o podanie swoich aktualnych adresów do Światowego Związku Polaków z Zagranicy na adres: 38 Wilton Crescent, London, S.W.1.

* * *

kpr.Wojciechowski, st.strz.J.Pach, kpr.J.J.Romani, kpr.Maushlejt Ch. szer.R.Szatkowski, kpr.B.Lewandowski, st.strz.J.Ociupka, kpr.J.Szymczyk, kpr.T.Urban, kpr.Marcinkowski, pl.pchr.Z.M.Olkowski, kprJ. Nawieśniak, kpr.K.Stefaniak, kpr. W.J.Pokora, szer.S.Teszner, kpr.M. Malherbe, szer.A.Tyszkowski, pl. pchr.Scholtz,W., kpr.W.Stachnik.

Dla wszystkich wyżej wymienionych Światowy Związek posiada paczki, które nadeszły od ich krewnych z USA.

Skrzynka pocztowa

LIST ZE SZWECJI

Redakcja "Polski Walczącej."

W załączeniu pozwalam sobie przesłać wycinek z tak zw. "Polski Zbrojnej" /nr.232 z 27.X.b.r./, w którym przytoczono rozkaz Żymierskiego, wydany z okazji powrotu do Polski ze Szwecji naszych tu internowanych OORP "Sęp," "Żbik" i "Ryś" oraz statku szkolnego "Dar Pomorza."

Ponieważ "Naczelny Dowódca W.P." w swym rozkazie rozmija się z prawdą, pozwalam sobie niektóre fakty sprostować:

a/z załączonego rozkazu wynika, że załogi OORP w całości zgłosiły się do powrotu do szeregów Żymierskiego i udały się do Polski, tymczasem na ogólny stan załóg 9 oficerów i 132 podofic. oraz marynarzy z OORP do Kraju wyjechało — 1 oficer i 50 szer., reszta wolała pozostać w gościnnej Szwecji oraz zarabiać na życie pracą fizyczną.

b/nieprawdą jest, że 00RP i "Dar Pomorza" odeszły w "pełnej sprawności bojowej," gdyż aby okręty mogły dojść do Gdyni podzielono baterie z jednego okrętu na trzy, a więc okręty nie były nawet zdolne do zanurzenia się, ponadto "Naczelny Dowódca" prawdopodobnie nie orientuje się, że trzy OORP przy załodze ogółem 50 marynarzy nie mogą w żadnym wypadku być w sprawności bojowej. Wreszcie statek szkolny "Dar Pomorza," jako niewojenny, nie mógł również być doprowadzony do "pełnej sprawności bojowej," co jest raczej już tylko pewną nieścisłością, która jednak nie powinna mieć miejsca w rozkazie "naczelnego dowódcy."

Proszę przyjąć wyrazy mojego poważania i szacunku.

F. Brzeskwiński pplk. dypl.
b.attaché wojsk. w Szwecji.

LIST ANGIELKI

Szanowny Panie Redaktorze:

Pragnę Panu łaskawie udzielić następujący wyjątek z gazety katolickiej "The Universe" z 19-go października.

Główne niebezpieczeństwo dla Europy dzisiaj jest możliwość, że chrześcijaństwo znowu zostanie "ruchem podziemnym." Taka była przestroga p. J. J. Campbell, sekretarza "Diocesan Catholic Union" w Glasgow, kiedy przemawiał do przepełnionego zebrania na Ratuszu w Gallander dla Szkocko-Polskiego Towarzystwa. Mówiąc o Polsce, oświadczył on: "Uczciwość w zobowiązaniach międzynarodowych umarła raptowną śmiercią, lecz ta śmierć nie uwolni tych ludzi pozostałych przy życiu. Chrześcijaństwo w Brytanii i zwłaszcza w Szkocji robi wszystko co możliwe, aby pomagać ludziom polskim w ich okropnym położeniu."

Dalej twierdził on, że "nieczystą kampanią" przeciw Polakom w Brytanii, "prowadzoną przez brytyjską prasę kierują pewne agencje przeciw-chrześcijańskie."

Naprawdę Polacy nie mieli szczęścia w tej wojnie: nawet jeszcze nie cieszą się wolnością lub innymi plonami zwycięstwa sprzymierzonych. Więcej niż kiedykolwiek powinno im się pomagać, dodawać otuchy, pokazać im przyjaźń i współczucie aż do lepszych czasów.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Elżbieta Risley-Hutt.

* * *

LIST SZKOTKI

Szanowny Panie Redaktorze!

Na pamiątkę dnia 11-go listopada przesyłam czek na sumę £10.10. /dziesięć funtów i dziesięć szylingów/. Proszę uprzejmie o przekazanie tej sumy na Polaków uwolnionych z Niemiec.

Proszę nie podawać mego nazwiska.

Łączę wyrazy szacunku,

L.R.M.

P.S.—I should like to express, most respectfully, my admiration for the deeply moving poem published in No. 43 of "Polska Walcząca"—"Hejnał Krakowski."

It is a noble poem, and surely through a blacker night in Polish history than Mickiewicz and Słowacki knew, Marian Hemar carries forward the steadily glowing torch of hope.

From destruction rises new life, but of ugliness must come new beauty or we perish. So from the smoke and dust of Monte Cassino the soldier brought a rose.

Poland shall be free!

Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu skupiająca przedstawicieli organizacji zawodowych i społecznych / z wyjątkiem politycznych/ wydała w języku angielskim odezwę zatytułowaną "Do Naszych Szkockich Gospodarzy." W odezwie podane są przyczyny, dla których Polacy nie wracają obecnie do Kraju. Z pytaniami na ten temat żołnierze polscy w Szkocji spotykają się bardzo często i nie zawsze umieją sformułować właściwe uzasadnienie po angielsku. Stąd też odezwa może się okazać bardzo pomocna jako odpowiedź na powyższe pytania. Jest do otrzymania w biurze Rady, 43 Charlotte Square, Edynburg.

* * *

W związku z przygotowaniem repatriacji do Francji cudzoziemców zamieszkałych tam stale przed wojną, komunikujemy:

KOMUNIKATY

1. Osoby cywilne, t.j. uchodzcy przybyli do W. Brytanii w czasie wojny oraz rodziny wojskowych, mogą zgłaszać się do Konsulatu Generalnego Republiki Francuskiej —Service de Repatriement, 58, Knightsbridge, London, S.W.1, w celu wypełnienia specjalnego kwestionariusza, na zasadzie którego władze francuskie sprawdzają uprawnienia petentów i udzielają ew.wizy repatriacyjnej.

2. Żołnierze, służący obecnie w Polskich Siłach Zbrojnych, którzy przed wstąpieniem do wojska zamieszkiwali stale we Francji, a obecnie pragną być zdemobilizowani i odesłani z powrotem do Francji, winni zgłosić się u swoich dowódców, celem wypełnienia odpowiedniego formularza-prośby w języku angielskim—"application form."

3. Żołnierze czasowo zwolnieni z P.S.Z./art.121 Ust./ winni zwracać się pisemnie do właściwej K.U.,/szeregowcy/ lub do Oddziałów Personalnych (oficerowie/ z prośbą o "application form."

4. Byli żołnierze P.S.Z., inwalidzi i zwolnieni z wojska z tytułu kat.E./a pragnący powrócić do Francji, winni zwrócić się pisemnie do: Oddział Demob. Sztabu Głównego, Ashley Gardens, London, S.W.1, z prośbą o nadesłanie im "application form," podając:

a/ okres i miejsce pobytu we Francji przed wstąpieniem do P.S.Z.

b/ przed jaką władzą wojskową i kiedy został zwolniony z P.S.Z.

KOMITET EMIGRANTÓW POLSKICH z FRANCJI,
38, Wilton Crescent, London, S.W.1.

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

WESTCHNIENIE



—Licho wie, co jest ze zmianą warty! Nie daj Boże, żebym był tym ostatnim, który zejdzie z posterunku . . .

"ZŁOTOUSTY MÓWCA . . ."

Urywek z przemówienia jednego z oficerów, w czasie pożegnania dowódcy:

—Panie majorze! Niech mi będzie wolno *panie majorze*, pożegnać *panamajora* w imieniu obecnych podkomendnych *pana majora. Paniemajorze! Pan major* odchodzi, *pan major, panie majorze*, który wykazał tyle pracy — *panie majorze*. My *panie majorze* wpatrzeni byliśmy w *pana majora*, bo *pan major* był dla nas prawdziwym *panem majorem* itd. itd.

ZA KILKA LAT . . .



Zmotoryzowany emeryt . . .

* * *

JUŻ WIEMY

—Pan wie po co marszałek Stalin wyjechał do Ameryki?

—Na konferencję!

—Nie! Ażeby zorientować się w konstrukcji bomby atomowej!

AUTENTYCZNE

Ostatnio II. Czołówka Teatralna wystawiła w Edinburghu nową rewię literacko-muzyczną p.t. "Leci liście z drzewa." Po premierze zwraca się jeden z widzów w dobrze skrojonym mundurze:

—Wszystko ładnie, pięknie, tylko jak można dawać taki głupi tytuł! Mówi się po polsku: lecą liście — a nie: leci liście! . . .

—Ma pan rację — mówi się: lecą funty, lecą awanse, lecą na dziewczynki, tylko niejaki Wincenty Pol uparł się i napisał — "leci liście"!

—On tu jest w Szkocji? W jakim stopniu? . . .

* * *

ACH, TEN POKÓJ!

—Dziwny jest ten pokój — mówi Anglik do Polaka. W czasie wojny czytało się, że to, tamto miasto jest *otwarte!* Teraz w czasie pokoju czyta się: Bukareszt *zamkniętym miastem* . . .

PORUSZENIE . . .

—Co pan mówi? Szkoci znowu zadają pytania: "kiedy wyjeżdżamy"?

—Tak! Tym razem pytają, kiedy wyjedziemy na północ Szkocji . . .

* * *

SZCZERY



—Wasza specjalność w wojsku?

—Obserwator!

—Jaki??

—Obserwator zbijania bąków! . . "Żbik" i "Ryś" oraz statku

Tekst i rysunki: TONY

POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE POLSKIEGO LOTNICTWA.

Staraniem Wydziału Informacji D.S.P. w pierwszych dniach grudnia ukażą się w sprzedaży kartki świąteczne Polskiego Lotnictwa.

Kartki te zaprojektowane przez artystę polskiego p. Korzeniewicza, wykonane będą w wielu kolorach, a dzięki dużemu nakładowi cena ich będzie niska, bo nie większa niż 1 sh., 6 d., z kopertą. Tematy lotnicze: "Advance Airfield," "Battle of Britain," i "Channel Sweep" podreślają nasz wysiłek w ogólnych zmaganiach i z tego powodu mają wielkie znaczenie propagandowe.

WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU B. JEŃCÓW

Walne Zgromadzenie Związku b.jeńców z niewoli niemieckiej odbędzie się w Edynburgu w niedzielę dnia 25 listopada 1945 r. o godzinie 14,30 w sali "The Lodge of Edinburgh Hall," 19 Hill Street.

* * *

Szef Sztabu Głównego pismem z dnia 22.X.1945,L.dz.1766/G.S.S./45 zezwolił żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na terenie W.Brytanii członkom Związku na wzięcie udziału w Walnym Zgromadzeniu.

Ogłoszenia i życzenia do numeru świątecznego "Polski Walczącej" na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1946 Administracja przyjmuje do dn. 15.XII.1945.

SPIS RZECZY

Antoni Chruściel /"Monter"/: Zeszłoroczne powstanie. — *Kazimierz Wierzyński*: Powrót /wiersz/ — *Aleksander Boray*: Przegląd tygodniowy.—*Obserwator*: Z okupowanej Polski: Propaganda a polityka (II). — *Tadeusz K. Sowicki*: Czerwono-czarny proporczyk. — Skrzynka pocztowa. — *Tony*: Werinajsek.—Zbiórki.—Fotografie.—

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: /z przesyłką pocztowa/ w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d. kwartalnie 4 sh. 6d. w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35c. kwartalnie $.1.00c.

Należność prosimy wpłacać zgóry przekazem pocztowym lub czekiemna "Fighting Poland Trust" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: lcal przez jeden łam — Ł.1. /$5./ Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Posukiwania osób rodzin wojskwych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

Printed for "Polska Walcząca" by The Racecourse Press, Co. Ltd., 3 St. Clements Lane, W.C.2. Registered at the G.P.O as a newspaper